



sposobność podkreślić na czym, moim zdaniem, polega bogactwo sztuki aktorskiej Niny Andrycz, na czym polega siła jej fascynacji. Sądzę, że w pierwszym rzędzie — na silnym uczuciowym zaangażowaniu się artystki w podawany tekst. Ale przy całym swym zaangażowaniu emocjonalnym, Nina Andrycz zachowuje zawsze pełny szacunek dla intelektualnych treści utworu, wyrażane uczucie nie ponosi jej, nie przeszkadza jej myśleć. Jest to bardzo charakterystyczna cecha nowoczesnego aktorstwa europejskiego i nie na darmo nazwano Ninę Andrycz „najbardziej europejską z naszych aktorek”.

Łatwość, z jaką od roli Małgorzaty artystka umiała „przerzucić się” do roli Abbie Cabot, jak równie wnikliwie potrafiła ukazać postać, pochodzącą z zupełnie innej rzeczywistości — historycznej i artystycznej, niewątpliwie uprzytomniła widzom, że oglądają w osobie Niny Andrycz pełnię sztuki aktorskiej. Wreszcie Mariana Pineda pozwoliła artystce przejmująco wygrać romantyczno-tragiczną nutę, przewijając się przez ów przedziwny, liryczno-rewolucyjny poemat hiszpańskiego twórcy.

Wydaje mi się, że cykl audycji, zainaugurowany występem Niny Andrycz, a objęty wspólnym tytułem Spotkania z aktorami, posiada dużą wagę, i to nie tylko artystyczną. Mając możliwość obejrzenia najwybitniejszych osiągnięć najznakomitszych artystów sceny w stanie „kondensacji”, a zarazem porównania ich skali i pewnych cech, dla tych osiągnięć charakterystycznych, widz telewizyjny zbliży się nie tylko do zagadnień samego teatru — o co telewizja w wielu innych programach dba już od dawna — lecz także, do zagadnień samej sztuki aktorskiej, bez której teatr przecież nie mógłby istnieć. Bo oni to właśnie, aktorzy, są tymi „osobami, działającymi na scenie, na drodze przez labirynt zwany teatrem, którego przeznaczeniem jak dawniej, tak i teraz było i jest służyć niejako za zwierciadło naturze, pozakazywać cnotę własne jej rysy, złości żywy jej obraz, a światu i duchowi wieku postać ich i piętno”

Fot. Z. NASIEROWSKA

SPOTKANIA Z AKTORAMI

JULIUSZ KYDRYŃSKI

NINA ANDRYCZ

Institucja tzw. „koncertów aktorskich” nie jest u nas zbyt popularna. Cieszy się ona dużym powodzeniem na Wschodzie, gdzie „koncerty” znakomitych aktorów radzieckich są zjawiskiem częstym, a także na Zachodzie, co mogliśmy stwierdzić osobiście, oglądając z górą rok temu wspaniałą aktorkę angielską, Barbarę Jefford, w takim właśnie „koncercie” wybranych ról szekspirowskich.

Szkoda, że zanikł u nas popularny niegdyś zwyczaj gościnnych występów znakomitych aktorów. Związani z zespołami swych teatrów, niezwykle rzadko goszczą na obcych scenach, co sprawia, że publiczność — na przykład krakowska — może latami całymi nie oglądać Andryczówny, Eichlerówny, Woszczerowicza czy Łomnickiego, a warszawska może znać Jaroszewską tylko z recenzji czy z radia. To prawda, radio pozwala na zawarcie znajomości z artystami innych miast. Ale radio przekazuje przecież sam tylko głos aktora. A to stanowczo za mało.

Pozostaje szklany ekran. Telewizja. Zrobiła ona już wiele dla poznania aktora poza jego macierzystym teatrem. Nie poświęcała jednak dotychczas specjalnej uwagi pojedynczym, wielkim indywidualnościom aktorskim, branych — że tak powiem — z osobna, a zasługującym na to, aby ukazać je najszerszej publiczności w ich najciekawszych osiągnięciach. W tych osiągnięciach, które przecież mijają bezpowrotnie wraz z rolą, a które nie tylko należałoby spopularyzować za pośrednictwem szklanego ekranu, lecz je także utrwalić za pomocą telerecordingu.

Postanowiliśmy zatem w telewizji śląskiej (która nb. w swym programie lokalnym obsługuje

prawie całą Polskę południową i północno-zachodnią) wprowadzić cykl programów, które zastąpiłyby w pewnym stopniu częste dawniej, gościnne występy wybitnych artystów polskiej sceny. Występy w tych programach są występami gościnnymi w najistotniejszym znaczeniu tego słowa, bo dzięki telewizji każdy z nas przecież gości artystów w swoim własnym domu. Cykl zainaugurowała niedawno w telewizji śląskiej Nina Andrycz w recitalu reżyserowanym przez Mieczysława Górkiewicza.

Świetna kariera sceniczna Niny Andrycz jest w równej mierze zasługą wielkiego talentu artystki, jak i — co zdarza się rzadziej, niżby mogło się wydawać — jej urody i wdzięku, zjednującego aktorce niezmienną sympatię widzowi. Skala jej talentu, środków i możliwości jest bardzo rozległa. Nina Andrycz z równą swobodą gra role lirycznych amantek, jak i kobiet tragicznych, których przeżycia i losy ukazuje widzowi z przejmującą siłą. Artystka łączy niekiedy w jednej roli w harmonijny i subtelny sposób obie te główne cechy swej osobowości: miękkość i siłę, łagodność i ostrość wyrazu.

Na swój recital przed kamerami śląskiej telewizji Nina Andrycz wybrała fragmenty trzech ról. Pierwsza z nich była telewizyjną prapremierą: artystka nie miała dotychczas w swym repertuarze roli Małgorzaty z Fausta. Dwie role następnego są dobrze publiczności warszawskiej; teraz mogła je obejrzieć cała Polska. Były to role: Abbie Cabot z Pożądanta w cieniu wiązków O'Neilla i Mariany Pinedy z romancy dramatycznej Federico Garcia Lorci. Prowadząc tę audycję, miałem